

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Pierogi

Wiersz powstał o godzinie 5:00 po południu, 2 kwietnia 2018 roku. Trzyście lat temu, 2 kwietnia odszedł na tamten świat Papież Polak Święty Jan Paweł II.

Oboje razem

*ze smutnego życia
wesoła śmierć wyzwala człowieka
ze smutnego życia
wesoła śmierć wybawia człowieka
ażebym mogli zatańczyć oboje razem
on i ona
w kościele moich, twoich słów
gdzie wieczność rozbawiona
życzy nam i wam wiecznego snu
zatańczyć tak wesoło
z wesołą na wesoło
żeby nie było wątpliwości
wobec człowieczych możliwości
że właśnie tak wyglądają
zwycięstwo życia*

A w salonie mych myśli każdy jak chce sobie myśli i gdy pozwala mu na to rozsądek wie, że się kończy każdy początek. No to zaczynajmy od początku. Niechaj się życie trzyma porządku.

– No to zaczynajmy od początku! – zawołał głos zza pieca. Kiedyś ich wcale nie było i mnie też wcale nie było, a dzisiaj jesteśmy wszyscy razem. Ja i okienna framuga. Ja i rozległa podłoga. Ja i złocisty kandelabr nad okrągłym stołem w *salonie mych myśli*.

A przy okrągłym stole siedzą oni: błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna. I siedzą oni, filozof Pan Niewtwór i asystent Daniel Spaniel. I siedzi on, nasz Autor, budowniczy i komandor *salonu mych myśli*. Tak sobie siedzi i może, i może tak sobie myśli: „Niech się cały ten świat dowie, że poezja żyje w słowie”.

– Ale przedtem, ale przedtem, rodzi się w twojej głowie – zapiszczała swym miłosnym

głosem okienna framuga.

– O Autorze, komandorze! Naszym sercom taki drogi, jak pierogi, jak pierogi – zapiszczała swym miłosnym głosem okienna framuga.

W tym momencie otwierają się drzwi i do *salonu mych myśli* wchodzi oni. Codzienna dobroć życia jak marzeń królowa, przecież to nasza Autorowa, kochana Krzysia. A obok niej codzienna informacja poznawania prawdy, to rycerz Mikołaj, członek rodziny naszego Autora. Powie nam prawdę o kalfiorach, ukrytą prawdę w metaforach.

– Tymczasem już czas, już czas na pierogi Autorze drogi – zapiszczała swym miłosnym głosem okienna framuga.

Pierogi

*Na stole ciasto i farsz
będą pierogi ze śmietaną
o! talerz
o! widelec
o! w telewizji przepowiadają pogodę
jakie te pierogi pyszne
i tak codziennie na obiad
zjadam mój czas
a kiedy już zjem
ten cały mój czas
przestaną istnieć
jakie te pierogi nieśmiertelne
ze śmietaną zawsze będą pierogi*

– No to zaczynajmy od początku – zawołał głos zza pieca – kiedyś ich wcale nie było. I mnie też wcale nie było. A dzisiaj jesteśmy jeszcze wszyscy razem.

– No to zaczynajmy od początku i się napijmy po kielonku. Oczywiście, ten kto chce, albo tak, albo nie. Patrzcie, patrzcie! Kto do nas przychodzi, aby rozkwitał bukiet wesołych godzin. Wśród naszych pięknych salonowych zdarzeń, witaj kochana Krzysiu, królowo marzeń. I ty szlachetny rycerzu, witaj Mikołaju. I zjadajmy, zjadajmy pierogi, które nam podają – oświadczył na cały świat w *salonie mych myśli* filozof Pan Nietwór i wyręczając Wiosnę wszystkim siedzącym przy okrągłym stole rozdał wesołe, srebrne widelce.

– Jakie te pierogi pyszne, ale nikt mi ich nie dał – zawołała rozległa podłoga w salonie mych myśli i obróciła się z boku na bok, żeby nikt nie widział jej oburzenia.

– Patrzcie, patrzcie, kto do salonu wleciał – wołają razem, złocisty kandelabr, okienna framuga i głos zza pieca. Kiedyś ich wcale nie było. Kiedyś ich wcale nie będzie. A motyl ma złote skrzydła i takie krótkie szczęście. Tylko chwila, tylko chwila. Wieczna radość dla motyla.

Motyl

*Drogi Konstany
wezmę twe granty
ludziom pokażę
że słów malarze
mając te same farby
malują własne twarze
farba do farby
pędzelkiem zalet
maluje swój portret*

czyjś boski talent

*„Bo noc i księżyc
to noc księżycowa”
znamy genialne te słowa
to jest Konstany Ildelfons Gaczyński*

co na to Andrzej Bartyński?

*Bo słońce i raneek
to złoty dzbanek
który poeta stawia na stole
swojego wiersza
I tak poezja świat nam upiększa
abyśmy pili nektar życia
wśród kosmicznego niedożycia*

*Jeden przy drugim siedzą poeci
wielcy malarze – małe dzieci
jeden przy drugim jak w piaskownicy
siedzą nad ziarnkiem tajemnicy
i do foremek swoich słów
kładą klejnoty pięknych słów
zaczarowani i czarownicy
siedzą nad ziarnkiem tajemnicy
i do foremek swoim słów
kładą klejnoty pięknych słów*

*Już księżyc wschodzi
już słońce świeci
już wiersz się rodzi
już motyl leci
jedno ma skrzydło czarne
jedno ma skrzydło białe
jakbyś na biały talerz
rozlewał czarną kawę
wszystko się tworzy w słowie
jak kosmos w nieistności
a motyl po połowie
pół zgody pół sprzeczności*

*Jedno ma skrzydło białe
jedno ma skrzydło czarne
jakbyś na fortepianie
preludium grał dwubarwne
białe klawisze w lewo
czarne klawisze w prawo
gdy kończy się melodia
to staje się niemrawo
jeden jest kolor biały
jeden jest czarny kolor
oddajmy je demiurgowi
niech namaluje swój honor*

*I przemijają lata
wiosnami poematów
a motyl wierszem lata
i pije nektar kwiatów
wszystko się dzieje w słowie
religie i herezje
a motyl – ach na zdrowie!
wypijmy za poezję
za noc i księżyc
słońce i raneek
wychylił motyl
złoty dzbanek*

*Nagle się stało tak cicho
nagle się stało tak pusto
jakby się oderwało skrzydło
jakby się przewróciło lustro
białe klawisze w lewo*

(Dokończenie na stronie 24)